„Pola."

I

– Bałwanie! ile masz lat?
– Czterdzieści – proszę pana.
– Takiś stary – a głupi... mówiłem wczoraj – żeby bryczkę naprawić – że czemuż dziś pojedziesz?... Panicz już może na stacyi... a ty jeszcze tu!... Do kroćset po bałij – ja was wszystkich powypędzam!... Jak powiem raz – to tak, jakbym powiedział sto razy – rozumiesz?...
– Być wiem proszę pana – ino...
– Nie rozumny mi tu – bo cię.... Ruszaj czemprędzej – zaprzęgaj jakie może worek i jedź na złamanie szyi, żeby długo nie czekali...
– A wtoż będzie więcej z paniczem?...
– Co cię to obchodzi – zobaczysz jak zajedziesz.. Ruszaj!!...

Fornal zakłonił się kapeluszem do kolan i pomknął ku ~~stajniom~~ wozowni. Pan Fabian Ostrzyński – ~~gdzie także było miano dziedzica~~, popatrzał jeszcze za nim, mruknął jakieś przekleństwo ~~pod nosem~~ – i zwrócił się do ~~białemu domowi~~ bramy dworku, który od strony dziedzińca przedstawiał się, jak zwykły biały dom, bez żadnych ornamentów – zato drugi koniec przytykający do obszernego, drzewami zacienionego ogrodu ozdobiony był ~~miał~~ oszkloną werandą i zielonością dzikiego wina...

Pan Fabian wszedł do sieni – i o cudo! – dotąd spokojny dom zatrząsł się od krzyków, bieganiny, hałasu – ponad którymi ~~rosła~~ górował donośny głos ~~pana domu~~ dziedzica.

– Nastka! ~~wszystkie pod~~ wytarłaś podłogi?... Firanki nowe założone?... Kurz wszędzie pościerany?... Czy skaranie Boże z tymi ludźmi! Wszystko odwlekają do ostatniej chwili! Szkoda – że mnie tu wcześniej nie było – jabym wam pokazał, jak czystość utrzymywać!... Józefie!.. czy w kuchni wszystko przyrządzono?... a to bałwany!...

Te i tym podobne wyrazy ~~jak~~ gromotem leciały po pustych pokojach – budząc strach w każdej osobie ~~rzeczy~~ którą tylko do żyjących rzeczowników ~~zaliczyć~~ ...się może...

Nastka podłogi wycierała – Józef pobiegł do kuchni, słowem wszystko w ruchu... Pan Fabian wszedł do salonu – bystrem okiem zmierzył meble ~~sprzęty~~ i inne podobne alimenta – zadowolony już, pogładził szarą czuprynę – i z ciężkiem westchnieniem opadł na najbliższy fotel... Trudno określić to westchnienie, ja naliczyłem ich już 35 rodzajów – lecz to nie było żadne z tych .... dość że było westchnienie – i.. koniec.

Siedział tak chwilę – zadumany.. O czem dumał? – trudno zgadnąć. Może o synie, którego przyjazd odbić się przed chwilą na wozownicy – a może... obejrzał się – uśmiechnął się ze sobą czebest... ~~Przedstawił~~ szybko powstał – uśmiechnął się – bo było czemu uśmiechać. Przed nim stało jasnowłose dziewczę o oczkach błękitnych, równie uśmiechnięte jak biała róża – która dopiero kilka pąków wypuści – i wabi świeżością swą...
– To ty Polo?...
– Ja proszę pana.
– Usiądź proszę – mam ci coś powiedzieć.
– Już wiem, wiem – Stefek przyjeżdża!..
– Tak.. ale nie o ~~tem~~ chciałem mówić...
– To on prosto z Paryża jedzie?... A pisał – że ~~nie może~~ zabawi dłużej. Jaka niespodzianka!.. Czy sam przyjeżdża proszę pana?...
– Jedzie z nim guwerner –
– Ten mędrzec, co tu był zeszłej?...
– Tak jest.. Ale słuchaj Polo – dziecko prawie jej wzięty jakoś dziwnie – dlaczego ty mi mówisz zawsze „proszę pana" – kiedy...

— Jakie mam innego mówić?...
— Jak chcesz — byle nie tak. Przecież jestem Twoim opiekunem.
— To będę mówić panie dobrodzieju... albo — dodała widząc jego niezadowolenie — mój dobrodzieju? dobrze?... i nie czekając dodała: — A długo Stefek zabawi P... u nas?... Może na zawsze... — Mówiła to z taką prośbą w głosie, jakby najserdeczniejszem życzeniem — że Pan Fabian... zamiast uśmiechnąć się tem — co dziwne — posmutniał i odrzekł z powagą:
— Mój syn, obecnie doktor-profesor Stefan Ostrężnicki przyjeżdża...
— Na zawsze?... — zapytała uradowana Pola.
— Mój syn — ciągnął powoli p. Fabian — przyjeżdża żenić się...
— Żenić się?... — zapytała z pół-zdziwieniem Pola... — i dziwnie trwożnie zatrzymując oddech spytała po chwili: z kim?...
— Rozumie się, że z osobą równą mu co najmniej majątkiem i urodzeniem... Pośledniej żaden Ostrężnicki ... — Co tobie — Pola?... — przerwał zapytaniem patrząc na dziwną zmianę jej twarzyczki. drżała na całem ciele — się wstrzymując łzy...
— Nic — to tak... z radości przez pamięć... dobrodzieju — poprawiła się... — i szybko wybiegła z salonu na werandę...
P. Fabian popatrzał za nią ... Gdzie — myślał — czyżby jej te dziecinne bredniostki jeszcze nie wywietrzały?... No — zobaczymy... " — i wyszedł do czeladzi, nagląc ją do pośpiechu — „Bałwany — kiedyż się to skończy?..." i tym podobnie...
Na werandzie — oparta o gzyms szklannych ściane — stała Pola.... czoło do szyby przycisnęła — i zdawało się, że wzrok wytęża na drogę, która poza ogrodem wiła się między topolami, jednym końcem sięgając widnokręgu, a drugim gdzieś dworskich zabudowań...
Pola jednak, ani wzrokiem nie śledziła drogi — ani dlatego stała oparta o szyby, by lepiej dojrzeć ..... owszem przymknięte ma oczy, jakby myśl dręczącą snem przerwać chciała.
Myślała o tem, co Pan Fabian przed chwilą powiedział: „Mój syn — przyjeżdża żenić się..." — Sama nie mogła sobie wytłumaczyć, dlaczego te słowa ścisnęły jej serce...
„Przecież wcześniej, czy później musi się żenić..... Dawniej jednak nie myślała o tem.... Jak im było dobrze. On przyjeżdżał na wakacye bawili się razem, jak brat ze siostrą.... Wtedy żyła jeszcze żona opiekuna, która pieściła ją, jak druga matka... Szczerszej czułości nie znała niestety!.. Ojca bardzo mało pamiętała.... Ci ludzie zastąpili jej rodziców — tu się wychowała razem ze Stefkiem ... Potem — opiekunowa umarła ..... I ona wtedy dopiero poznała — że są smutki w życiu... Śmierć bowiem ojca nie zrobiła jeszcze wrażenia na niej na dziecku... długo płakała po jej śmierci — Opiekun surowo z nią się obchodził — Stefek był wtedy... Potem — i ją oddano na pensyę — Stefek poszedł na uniwersytet, raz tylko przyjechał po skończeniu studyów — dwa lata temu... potem wyjechał za granicę, i listy pisał — ale o niej tak rzadko wspominał, tak rzadko...... Pisał o hrabiankach, z którymi spotykał się w różnych salonach... Kto wie — może z jaką hrabianką żeni się...."
I zapłakała tak rzewnie, jak dziecko, które jeszcze prawdziwych smutków nie rozumie — i wykrzyk bez łez boleści...
Łzy płynęły po szybie, jak krople deszczu, gdy się na oknie rozstrzelą... — a skoro jeszcze silniej przywarła się do szkła.
Wewnątrz domu rozległ się donośny głos Pana Fabiana, hałas, stukot — Łoskot niesłychany — i wobec tego nie mogła się wypłakać!... przerywając spytała

Oleander tuż nad nią zwieszał, ciemno-zielone, mirt wieszał gałązką po tkanie u stroju jasne włosy, a przez szybę z ogrodu – śmiało się [illegible] zawsze jednakowym, zimnym uśmiechem blady nieśmiertelnik...

Na tym tle zielonych oleandrów, mirtu, przeźrocza szyb i jaskrawych barw ogrodowej mozaiki – jasna, rozpłakana Pola – wyglądała, jak pierwszy niewinny smutek, którego bolesną treścią – wyniszczona myśli....

Od strony wioski turkot się rozległ na gościńcu – i z poza wysokich topoli wychyliła się bryczka pocztowa... Poli silniej serce zabiło – spojrzała na gościniec i dojrzała przez łzy dwóch mężczyzn na wózku. Nie omyliła się ona – to Stefan z guwernerem. Szybkim ruchem otarła łzy i poprzednia wesołość żywem światłem oblała jej oblicze. Prędko przebiegła salon i drugi pokój, wypadła do sieni, gdzie pan Fabian piorunował, kończąc spóźnione porządki.

– Już przyjechał!... – rzuciła mu nad uszami.

– Kto?...

– Stefek... – i pobiegła na dziedziniec.

– A do stu balij – zawołał pół uradowany i na poły rozgniewany szlachcic –

To ten gałgan fortel nadjechał na czas – i powinien jady pocztową wózkiem.

Pocznę sam szybko wytoczył się przed bramę.

Mądrze przewidywał – bo rzeczywiście żółty wózek zatrzymał się przed furtką. Dwóch mężczyzn wyskoczyło – i wózek pomknął dalej....

Na przodzie szedł czarny, wysoki, smukły młodzieniec – w wieku około dwudziestu średnich lat – za nim wlókł się średni, niekreślonego wieku, wyschnięty guwerner...

Pan Fabian przyspieszył kroku – i chwilę przystanął, jakby zdziwiony, wszystkim zmianą w postawie syna – i z okrzykiem: mój Stefciu! rzucił się ku niemu. Syn uściskiem odpowiedział na czułość ojca – potem zwrócił się ku Poli, która stała tuż obok.... Uśmiechnął się zabawnie jej rozkwitłe lice – i chciał ją po bratersku uściskać, jak dawniej.... Pola, zarumieniona – wymknęła się zgrabnie, a podając mu rękę do uścisku. Tymczasem stary guwerner witał się z panem Fabianem.

– Dobry wieczór panie Hieronimie – rzekł szlachcic – to pan coraz lepiej wygląda.

– Tak mi ludzie mówią, ale ja temu nie dowierzam – odpowiedział guwerner.

– Kanalia pocztarz nie naprawił bryczki – rzekł p. Fabian – usprawiedliwiając się, kazałem wołkom jechać...

– Właśnie spotkaliśmy go na drodze – zabrał pakunki, objaśnił Stefan. Powinien już tu być....

Wnet też nadjechał wózek – z rzeczy, które całkowicie wyglądały z pod słomy – mocno się po pakunki... – a towarzystwo powoli ruszyło ku bramie...

– No, no – mości dziecię – mówił po drodze p. Fabian patrząc na syna – jak to dobrze działa ta zagranica – opaliłeś się, aleś zmężniał.

Pola – jakby na sprawdzenie słów tych spojrzała z boku na Stefana – i, co dziwna – rozpłakana i tak jest nie wesoła twarzyczka.

Weszli do bramy.... Stefan chciał iść przebrać się.

– Ale mości dziecię – mówił p. Fabian – to nie zagranica, święcie, gdzie kopę razy na dzień trzeba ubranie zmieniać. U nas na wsi – po bożemu szyjemy – mospanie, – i pociągnął wszystkich do jadalnego pokoju.

– Józef! Kanalio! przygotuj co dawaj – prędko!

Józef już czekał na schodach, szybko pobiegł do kuchni, i w parę minut stała na stole starka – szynka et cetera.

Popito wódkę i zabrano się do przekąski. Pytania krzyżowały się z szybkością, równą chyżości głosu, jakiej potrzeba z ust do najprzeciwniejszych narożni stołu. W krótkim stosunkowo czasie opowiedziano sobie nawzajem wszystkie ważniejsze zajścia z przeciągu dwu lat, w których się nie widzieli.

Pan Fabian rozwodził się tylko trochę dłużej, gdy przyszło do skreślenia jego czynności gospodarczych z ostatniego czasu. Gospodarował bowiem na czterech wsiach — z których trzy były jego własnością — czwarta należała do wychowanicy Poli.

„Wiem Stefanku, że zasadnie własność naszej Poli tylko kilkadziesiąt morgów... Rentę pochłonęły długi, jakie z dawna na niej ciężyły" — mówił p. F.

— Także zapytał zdziwiony Stefan — a ja sądziłem...

— To źle sądził!... przerwał mu ojciec — tak, tak mospanie...: gospodarka taka djabła warta! z przeproszeniem.

Pola siedząca obok — nie zastanawiała się nawet nad ostatniemi słowami p. Fabiana — czy odnosi je do siebie, czy do jej pomarłych rodziców. Siedziała, jak wpół oszołomiona.... — owszem tylko zdawała się pełną słuchu, gdy Stefan coś z podróży swej opowiadał...

Gdy mówił o awanturach w czasie podróży po Włoszech, w których życiu jego niebezpieczeństwo ogarniało — oczy Poli silniejszym rozpalały się światłem, a rumieniec, zdrojem wzruszeń — oblewał jej biało-różową twarzyczkę... Parę razy jednak — gdy Stefan zwrócił się do niej, z koniecznej etykiety — z zapytaniem — ona myliła się w odpowiedziach... Czemu to przypisać? Przecież tak pilnie słuchała słów jego — biedna Polcia.

— A jakież wrażenie zrobił Paryż na panu? — zapytał p. F. Florimonda, który dotąd próbował dorzucać do [illegible] rozmowy...

— Hm... jakby tu wszystko określić — odparł powoli guwerner... — Tak, jak naprzykład pomarańczę.

— Pomarańcza! ha! ha! — roześmiał się dziedzic.

— Tak — zgniła pomarańcza... z pozoru żadnej nie ma wygląd, a zajrzyjmy do środka — to zgnilizna się pokaże...

— No, słyszałem już różne definicje współczesnej stolicy świata — ale tak wręcz przeciwnej — to chyba jeszcze nie!... — rzekł p. Fabian.

— Najpierw — począł guwerner — dziwi mnie, dlaczego wszyscy nazywają Paryż stolicą świata... jeszcze do tego, wdzięczną — jak pan powiada! — przyznaję już wdzięczna się, bo też wygląda, jak stara, wdzięcząca się kokietka, gdzie prawdziwie jej piękna uroda by się z bielidłami szukać!.. stolicą świata... hm... stolicą mód — można by go nazwać, dalej stolicą głupstwa, bandów kapitalistycznych — wydajnych paniczowskich — ale stolicą świata — nigdy!... Bo proszę pana — ciągnął dalej naprawdę rozsierdzony stary guwerner — pod względem politycznym daje śmieszny obraz niezręcznych rządów, różnych po sobie następujących partyj, gdzie też z nawiasem mówiąc z przekupstwa nie wychodzi [illegible]... pod względem przemysłu — no to jakiem pierwszeństwo dał przemysłowi spekulacyjnemu, dalej totalizatorów i... wszędzie

— Ha! ha! — roześmiał się Stefan — to prawie do zmęczenia zaliczam!..

— A jakże... to u nas w Paryżu zowie się — odmowami przemęczenia, Bodajby nas nawet nie zostało tych drewnowych... we Francji!.. Tak, tak — wszystko wszystko, co nosi patent Paryski. Jabym im dał patent — na... głupotę!...

— Ej panie H. — przerwał St. — to już zakrawa na stronniczość.

— Bodajby nigdy takim tylko był stronniczym, jak to....

— I sam pan sprowadzał z Paryża pudełka na owady i szpilki..

— Sprowadzałem, dopóki mnie nie porwał Paryż.... Teraz przekonałem się, że w Warszawie lub w Krakowie takie same dostanie, jeśli lepsze, bo swoje....

— Zapóźne spostrzeżenie!.. — nalegał go dalej Stefan.........

— Otóż tak, — ciągnął dalej nie zważając St. — Stolica świata pod względem ekonomicznym — musi być i stolicą pod względem moralnym — a tutaj tak nie jest....

— Ho! ho! w Paryżu — naprawdę — gadaj o moralności!.. wtrącił p. Fabian..

— Bardzo źle pojmuje panie Hieronimie — który tyle się już na tym przełaził przez całą drogę.. ale jest jeszcze jedno, czego pan zupełnie pominął!..

— No, cóż takiego? proszę.... — wyrzekł ironicznie guwerner.

— Pominął pan sztuki piękne i naukę w rozmaitych dziedzinach, które tam posiada wasze źródło — już można akademię paryską wymienić.... dalej pominął pan to coś, co się nie da krótko określić... Ten nerwowy ruch, gorączkowy — który wprawia zarówno tak na polu politycznym, jak w życiu artystycznym, literackim, handlowym i tam dalej... Jest to coś ciekawego. Krew Francuzów szybciej bije, niż krew innych narodów europejskich — i oni tym tętnem życia wyprzedzają inne narody. Dziś tylko w Paryżu można dokładnie oznaczyć puls stulecia — życie to nerwowe udziela się z literaturą i innym narodom... czyż pan tego nie zauważył?... To przecież ciekawa rzecz......

— Ja tam — panie Stefanie — na takie badactwa nie patrzę, obznajmij — to po [illegible] tak ja przecie nie będę badał, ani ustroju nerwowego....

— A to przecie do pana należy — jako.. do.. — naturalisty!..

I w ten sposób jeszcze by długo dysputowali, bo pomimo odmiennych zapatrywań o Paryżu, lubili o nim mówić — gdyby nie p. Fabian, który wtrącił uwagę:

— No, dosyć już chyba tego Paryża — mówmy raczej o naszych Ostrzygach. I tu jak wam pokażę tętno życia szybciej bije tak tam.....

— Hej! Franciszku! kapelusz [illegible]! — a postęp i [illegible] od nas nie uciekam.. Stefan zobaczysz ogród.

— Widziałem już ojcze..

— Kiedy?

— Przed dwoma laty...

— No — to pewnie ci, żeś nie widział.. Dziś zobacz — to się przekonasz o tamtem..... i pociągnął go na werandę....

— Ze mną — zawołała Pola — która nie mogła być mniej zamierzoną mimo pory wcale nieżyczliwej dyspozycji [illegible] — spokojnie, rumieniąc się tylko zdradzając [illegible] i nie [illegible] wcale [illegible] opiekuna.. —

Zeszli po stopniach do ogrodu... Naprzód ojciec ze synem – za nimi Pola ze starym guwernerem..

– Patrz się, jaka cudowna mozaika kwiatów – rzekł p. Fabian i wskazał synowi cały kobierzec barwny symetrycznie przecinany chodnikami......

– Ah, to pewnie Poli robota!.. zawołał z prawdziwym zachwytem Stefan. Pola zarumieniła się na tę pochwałę i chcąc dalszych uniknąć skręciła w boczną ścieżkę..

– Tu astry – objaśniał ojciec – dalej bławatki... nieśmiertelniki... o patrz, jak powoje róż owinęły ten klomb dookoła...

– Przepyszne, przepyszne – podziwiał Stefan. Tak idąc, zbliżyli się do drugiej części ogrodu...

– O tu już tak, jak dawniej!... – rzekł Stefan, wskazując na wysokie lipy, rozłożyste kasztany i wysmukłe, ciemne cyprysy..

– Zajrzyjmy do wnętrza..– I poszli dalej.. Ścieżki piaskiem wysypane, poobcinane klomby, ławki z białej brzozy – świadczyły o starannem utrzymywaniu ogrodu...

– Pan Fabian chwalił się każdą robotą nową i niestrudzenie opowiadał, co, jak i w jaki sposób to urządzał...

– Zaprawdę – cudowne było – [bezwzględnie] odpowiedział syn.... Doszli do parkanu. Zmrok już zapadał między drzewami, na [illegible] dalekim horyzoncie tylko [illegible] czerwona zorza jaśniała od słońca..

– No, już koniec..." odrzekł zmordowany ojciec..

– Czemu tak dawniej nie było?.. odpowiedział prawie bezmyślnie Stefan.

– Czemu? hm.. czemu?..– powtórzył Fabian, robiąc tajemniczą minę..– bo widzisz – nie było dla kogo..

– A teraz?..

– Dla przyszłej synowej...– dorzucił prędko p. Fabian, uściskał Stefana – i szybko zawrócił ku dworowi..

Stefan stanął chwilę – zamyślił się, jakby o czem nie myślał, po liście wyrwał z kasztanu, miął je w dłoniach i rzucał na ziemię..

„Hm – rzekł do siebie, prawie głośno – możem ja i po to przyjechał.....– umilkł. Wyrwany liść i powiódł oczyma na prawo..... Doleciały go głosy – skierował się ku tej stronie – i zobaczył przed sobą Polę z guwernerem... kłócili się zawzięcie...

– O cóż wam to poszło...– rzekł wesoło Stefan; ~~[illegible]~~ sobie myślałem, że zapomnieliście o dawnych sporach ale gdzie tam, widzę...–

– Bo widzi pan.. Stefan – ~~[illegible]~~ przerwała Pola – pan Hieronim ćmy chwyta...

– A panna Polcia mi wypomina...– skarżył się guwerner.

– I o to kłótnia?..

– A cóż by..... rzekła Pola..– Czy to widział kto, żeby takie biedne stworzenie i męczyć je, wbijać na szpilki.. to..to.. grzech!.. Ona sobie lata, taka biedulka, ~~[illegible]~~ nic nikomu nie robi – w nocy lata, by we dnie ludziom nie przeszkadzać.... To gorzej, jak źle – ni męczyć takie przyjemne stworzonka.

– O naiwności kobiecej! – zagadnął guwerner – Nie schwycę ja je, to je schwyci nietoperz...

– Nietoperz ćmy nie jada!– zawołała Pola.

– Kto go tam wie..... odparł guwerner i pogonił się za ćmą, która mu koło nosa przeleciała...

— Aha, już cię mam!.. O, bestya uciekła!.. — i pogonił dalej.
— O widzi Pan — nebem Pola — jeszcze kłuje pytam... Taki, taki niemodny nadzian, tępiciel niewinnych stworzeń...
— Bo to widzisz — bo to widzi Pani poprawił się — naturalista!
— Czy wszyscy naturaliści tacy?
— A właśnie nie byłoby nas, gdyby nie byli takimi..... Zamyśliła się czy nad tą odpowiedzią, czy też... guwerner nie wracał. Nieszczęsne ćmy, których los, czy wiatr do ogrodu zapędził...

— Stefan i Pola siedzieli tuż tuż obok siebie. Milczeli chwilę. Pierwsza odezwała się ~~Pola~~ Stefan.
— Nie mówiliśmy jeszcze o sobie — Polo...
— Tak...
— To jest — mówiliśmy o wszystkiem tylko nie o sobie...
— Tak...
— Myślałaś ~~kiedy~~ czasem o mnie... — pyta pieszczotliwym głosem Stefan...
— Zawsze... — odpowiada Pola... ale... ale...
— Jakie ale?... — błagał Stefan, trzymając jej rękę.
— Tyś pisał tak dużo — a o mnie nie wspominałeś... zaczem tylko...
— Wybacz, siostro — ale listy moje były ~~tylko~~ czysto sprawozdawcze. Myśli moich, myśli z czarownych nocy włoskich nie kładłem w nie...
— Pisałeś o różnych krabinach... — mówiła Pola, ich tłumiąc tęż.
— Pisałem... Bo jak ci mówię — były to czyste sprawozdania; mówiłem o zabawach, więc musiałem i osoby wymieniać, które w nich brały udział... Polo! ja o Tobie czysto myślałem... Tylko — wyobrażałem Cię prawie dzieckiem..... Pamiętasz — jakie ~~pół~~ proste, gdym na wakacye przyjeżdżał?... Tyś taka dla mnie dobrą była... Polo...
— I tyś był dla mnie dobry... Nieraz broniłeś mię przed ojcem... szczęśliwe były to czasy!
— Czy sądzisz — że już nie powrócą...
— Pola zamiast odpowiedzi — ~~zapłakała~~ załkała cicho — nie mogąc już utrzymać łez... wspomnień — czy żalu?...
— Polo... szepnął pieszczotliwie Stefan i nachylił się ku niej...
Polo — nie płacz... — prosił — bo, jak dawniej ustami spiję łzy... siostro — nachylił się — chcąc ją pocałować...
Pola drżała na całem ciele... Gdyby nagle światło rozproszyło ciemnie — Stefan ~~wyczytałby~~ wyczytałby w jej obliczu kolejno... żal... głębokie uczucie — ~~[illegible]~~ przestrach... słowo „siostra" — otrzeźwiło ją... szybko usunęła się, wstała — otarła łzy — ~~[illegible]~~ mówiąc już zmienionym głosem:
— Proszę, chodźmy — już ciemno...
— Boisz się?... — zapytał St. — i powtórnie ujął jej drżącą rękę... lecz ona wyrwała ~~i~~ i oddaliwszy się rzekła:
„Proszę pana — już zupełnie ciemno — ~~do~~ kolacya już gotowa..." — i poszła ku werandzie.
Stefan został — patrząc na nią przez cienie drzew, myślał ~~półgłosem~~ pół głośno:
„To dziwne... przedtem pocałować się nie broniła... No — prawda była jeszcze dzieckiem... Jak to czas ludzi zmienia... Hm... nie sądziłem, że taka dzika... Ha! siedząc na wsi — nie ma postępu, swobody... jeszcze to zasklepione w dawnych manierach..." Podniósł się powoli i wsparłszy ręce — powolnym krokiem szedł przed siebie... z okien światło biło...
Skierował się wprost ku dworowi...

Może w kwadrans potem drugi cień szedł zwolna aleją.... Zza drzew — miejscami, których ciemność ostatnie odblaski zorzy przedarły, można było dojrzeć całą długą postać guwernera i pudełko — w jego ręku napełnione ćmami. Pobożnie się udał, więc szedł uśmiechnięty, zadowolony..... Taka mała rzecz naposób była jego celem.... Przecież nikt z rozumnych działających w myśli nie żyje bez celu. Dalszy cele, acz różne są głównym motorem, który miliony osób porusza, zapała i [illegible] i motywuje pracę..

Mistyk — cel ma niejasny, zagrobowy.. uduchowienie — przemysłowiec widzi cel oświetlony wyrobem interesów.. poeta — sławę, której bliższych granic sam nie może określić.... Bliższe cele są drugie, które się do ostatecznych dążą... W każdym razie — wiek nasz najwięcej wydaje ludzi, których celem pieniądz.... Żebrak marzy o dziesięciorublówce, bogacz o milionach...

I nic dziw — dziś, pieniądz daje prawo bytu... A w walce o byt — każdy zwycięstwa szuka.... ideały pracody! na jakie was podrzędne zepchnięto stanowisko!....

Stary guwerner, który życie zjadł na robieniu porządnych ludzi z rodów błękitnych, który więcej książek przetrawił niż patentowany krytyk, więcej przemyślał w wolnych chwilach żmudnego życia pedagoga, niż zarozumiali filozofowie — on, który w stawie mimoto nie zamarzł, zadowalając się tyką, jaka spływa na nauczyciela, gdy uczeń robi postępy — on dziś dąży do swego celu — do jest pięknego zbioru owadów... Komu je zostawi?.. on o tem nie myśli... Podobnych celów miał już parę w życiu... Najpierw zbierał marki; i może już kilkanaście czerwońców zawdzięcza nie swobodny żywot... czy mu się to kiedy policzy — przecież żadna praca nie idzie na marne...

Potem jął się starych książek — następnie zbierał wszystkie bibułki, a dziś ma już pokaźną kolekcję owadów..... Żmudne, nudne gonitwa życie wypadła, jak wiemy, z stryjkowych, ale oprócz tego z drobnostkowości, która lubi specjalizować wszystko, czego się ima... Więc pan Hieronim najpierw chrząszcze zbierał, potem kolejno w inne wkraczał działy zoologii — co dziś ćmy tylko ma na myśli.... czy z zamiłowania nauki — czy też tak, dla własnej przyjemności.... Prawdopodobnie zbiór przyczyniający zagłębianie się choćby w najmniejszą gałęź wiedzy daje pewną przyjemność,.... szczególniej, gdy wkraczamy już w sferę nowości, odkryć...

Tymczasem, gdyśmy badali powody jego zamiłowania w nocnych motylach — guwerner już zamknął za szklannymi drzwiami werandę i zapalone przy smacznej kolacji nie myśli o dziecięcym zbiorze... Jedną myślą nie da się żyć zawsze...

Ogród przykryty ciemną płachtą nocy — rośnie już zupełnie od długich kolumn świateł, którym szmerem drzew przetrawione pokojówki każą tam uciekać... Fantazyo ludowa! dla ciebie nowy świat trzeba stworzyć, dwa razy większy od dziecięcego... [illegible] nie należy drażnić wyobraźni; na owych gałęziach potężny, zbudowany przez ich myślicieli gmach, gdzie Um, otrząśnięty z tachmanów stryjów i popielców, wszechwładnie panuje ubrany w resztki szaty rozumowej à la Hegel, za walką nie mającą, ale przyjemność myślową...

Ba — gdzież to i nas ta wyobraźnia goni.... Ot, lepiej posłuchajmy, rozmowy dwójga złot, które przy pustkowiu ogrodowym swobodnie gwarzą... Czasem jedno lub drugie, ośmieszonym śmiechem wybuchnie. Widać coś ciekawego sobie opowiadają... słowo „Pola" czasem głośniej wyleci; nas to i zaciekawić już dla samego tytułu powieści...

— No, jakże ci się Dońka tu nasz panicz podobał? — ~~[illegible]~~ odezwał się grubym głosem.
— E, nie spamiętałbyś!... abo to on mój narzeczony, żeby mi się podobał.
Żebyś się mnie spytał: „jakże ci się Dońka — ja podobam?" tobych ci powiedziała..
— Na — to mi powiedz! — zachichotał parobczak..
— A kocha mi..
— Tyś zawsze taka prześliczna!.. Ale oczy — gwiazdami... Pierś — jak dąb...
— A nogi cieniuchne, jak piszczałki..
— Ino — tyś ta dopiero na nogi pozierał..
— A kaj mam pozierać!.. — i oboje zaśmiali się głośno...
— Ja se niecoś myślę — począł parobczak — czemu to pan dziedzic tak przewraca „do imentu" cały ogród, pokoje i te obrazy przy oknach wieszają...
Myślałeś — i mógłbyś ci przyjść na to...
— Ty Hrycu — nic nie wiesz, co się tu gotuje.
— A co?..
— A wesele..
— Kto? z kim?
— Kto?... no przeci nie stary pan ino młody — a z kim? abo to nima u nas panienki.
— Panna Apolinia?.. pytał ciekawy Hrycek.
— A coż i pratyka?.. fertyczna, jak wrzeciono; ino — nie onaby nikogo obrzydł, ale ona nic..
— E, godaj sobie po swojemu — onaby ci się z nikim zgodziła. On se woli bogatszą poszukać...
— A juści... bogatszą? — zawołała rozgniewana Dońka — a i ty taki? A pocoż żeś do mnie przylazł, choć nic nimam...
— Ja — ta u nas co innego.. my się pobierzemy tak z czystej miłości..
— A u nich" — to może miłości nima?..
— Jest ale rzadko... Kaby ci się ta z nikim zgodziła. Co se ty masz we łbie —
On ino tyż wie
— A ona jedną — podkreśliła Dońka.
— Ba — żeby to jeszcze... Ho! ho! nie bój się — pan stary ma ~~je~~ w zanadrzu do swojej kieszeni... Mało ci ty z tego dostanie — Mało...
— No — chodzi nie tobie, co tam, ale mnie....
— Tyś godał o miłości. A wiesz ty — że młody dziedzic, mógłby przez ten cas, jak tu nie był, z kopę razy się kochać — i odlatować... ~~Ty nie~~ co niechże to tęsk — Ty nie wiesz — ale ja się nasłuchał u nich, tobych ci opowiedział...
— No, no kiedyindziej — przerwała Dońka — Aleby tyż ślepy musiał być, jakby to nasze panienki serca nimiała. To takie miluchne, dobre, jak anioł.... ani on jej nie wart...
— Ho! ho! uśmiał się Hryc — a ber coś się tak na niego rozmarkała Dońka — pamiętasz..... bo z może ci przypomnieć — jakeście się w ogrodzie całowali..
— Ty! Hrycek! bo dostaniesz w gębę!... Nie godaj — nic nie wiesz. On nie ino pocałował!..ale po jego?.. po jego? Ktoś ci to powiedział..
— Ja som widział — zaśmiał się Hrycek — i omało mnie kolki nie wzięły ze śmiechu..
— Ty — Hrycek, ino mnie nie drażnij, bo ci...
— No, no — już przestanę... A daj gęby na przeprosiny!...
i ucałował ją serdecznie, aż się rozlegało po całym ogrodzie..

– Ty Hryćku… podobno jeszcze ktoś przyjechał z panicem.
– Ano ten nowy gubernator jego….
– Tak?.. to ja go nie poznała.
– A cóż wszystkich można znać!..
– No – o niego to już nie powinien być zazdrosny..!.. – i z procentami (szepce Dońka) oddała mu pocałunki.. Rozmowa ucichła – szepty tylko było słychać, jako powszechną rozmowę miłosną… O tak – prawdziwą rozmowę miłosną trudno podsłuchać, a zrozumieć jeszcze trudniej gdy one najczęściej schodzi do milczącego porozumienia się oczami – niechcący ręki.. – ~~Kiedy~~. Ledwie kiedyś się znudzą, znowu wynurzeniami.. – Czyżby były grzechem?..

Długo Hryćko i Dońka szeptali… Naprożno wiatr usiłuje chwytać ciche dźwięki i drzewom je odnosić, one by nam zaraz zdradziły treść….. I we dworze niektóre – światła pogasły, a oni gwarzyli – Zakochanym czas płynie, jak potok – inaczej jak nam się toczy… Oj szczęśliwi żyją krótko w długiej przestrzeni czasu…

Księżyc nie wypłynął ~~…~~ On może ~~…~~ więcej zdradziłby nam tajemnic… Od stodoły głos fletu ~~…~~ płynął po cichych zabudowaniach ~~…~~ potężnym echem i ginął aż ostatnimi drzewami ogrodu..

Semonk – artysta po żmudnej dziennej pracy zamiast snem, pokrzepił się na jutro. Potem i fletu głos ucichnął – za to wyraźnie zabrzmiały smutne słowa:

Kazała mene mati –
" Tej zakaruwała…

Głos smutnej, rzewnej piosenki, jaką są tylko z ludu (naszego) despotyzmu spracowane pachołki śmiało szczęśliwe chwile w dumkach rzewnych. I nie żal, ~~…~~ choć smutna piosenka taka do oka przywoła – są to łzy ukojenia…

Bodajby tylko takie łzy spływały po naszem obliczu!..

7/11 str.

II.

Po przyjeździe Stefana – ~~[illegible]~~ rozmaicie płynęły chwile mieszkańcom Ostrzęgów.....
Pan Fabian cieszył się korzystną zmianą w postawie syna, cieszył się jego „kolosalną" wiedzą, która mu imponowała, słowem kontent był z niego.... „Żaden Ostrzęński nie zaszedł tak wysoko – jak ten zajdzie" – myślał [illegible], „Byle tylko nie siedział swoim dumeną" i ~~byle tylko~~ a słuchał rad ojcowskich....". Rady te podsuwał mu przy każdej sposobności i w rozmaitej formie. Czy to przy obiedzie – czy to przy kolacyi najwięcej obaj rozprawiali.. Guwerner, ~~widząc, że~~ rzadko się odzywał, widząc, iż jego poglądy nie przypadają ~~[illegible]~~ do gustu starszym gościom. Pola ~~[illegible]~~ jeszcze dziwniej się zachowywała.....– ~~[illegible]~~ a czasem nawet tak dziwnie, że to zwróciło uwagę opiekuna... „Co u djabła – myślał – co one tak zdziczała?..." i patrzył na nią, patrzył na ~~[illegible]~~ Stefka.. – czasem myśl jakaś zamigotała mu w oczach, których gniewu [illegible] wywoływała.... „Czyżby – ... chęć głupstwo – do stu bieży!... on nie pójdzie robić „swoim dumnem" – nie pozwolę – i tem się odganiał myśl od siebie....

~~–~~ Dnie płynęły wartko – jak na wsi.

~~Wesoło wiedziano już o przyjeździe Stefkowym~~...
Stefan polował z ojcem – lub sam; guwerner ciągle siedział [illegible], a za dnia łaził po polach i myślał.... może tworzył jakie nowe teorye filozoficzne, a może... kto tam wie!

Coś w tydzień ~~po przy~~ od przyjazdu – z rana odezwał się Fabian do syna:
– Stefku!... a toś się Pana – nie był u nikogo z okolicy!... co ci powiedzą?..
– A niech powiedzą, co chcą...
– Ale to wypada mój kochany..... ~~Tak~~ oni by cię okrzyczeli za „uczonego" i nam!.. Musimy koniecznie jechać..
– Gdzie?
– No rzeczywiście, od Potulickich...
– Ale tam nudy kolosalne!... ~~dwie~~ dziadunio, córcie, jedna mama, a żadnej córki..
– To jedźmy do Koziewiczów...
– Tam znów ~~trzy~~ cztery córki, i to brzydkie – pantoflowy tatuś i wdowie mamy...
– Coś ty Paryż u nas chcesz znaleźć czy co?... Zresztą nie chcesz to nie – pojedziemy do Żastawskich...
– Tam... to dobre!..
– I po śniadaniu ojciec z synem wybrali się do Zastawka, + odległego o milę od Ostrzęgów.. Po drodze ojciec opowiadał synowi:
– Ho, ho! mój kochany! Tam nie tak, jak było dawniej... anibyś nie poznał Zastawka!.. Wiesz ty – ~~oni~~ Zastawski gospodarzy teraz na czterech wsiach! Dostał mu się „kolosalny" spadek po ~~[illegible]~~ nieboszczce Kamińskiej z Zastawskich.. Hm.. to była gruba familia!.. Teraz on pan całą gębą... A jaki pałac wystawił – robaczysz...
– Mania już musi być duża..
– O – dorosła panienka!.. Konkurentów ma do wszystkich djabłów, ale jakoś żaden z nich nie przypada do gustu córce i ojcu.. No – nie dziwota – oni teraz patrzą wgórę... Chcieliby dostać zięcia przynajmniej z [illegible]... – przy tych słowach pan Fabian uważnie popatrzył na syna

jakgdyby wzrokiem chciał [illegible] … myśli…
Stefan, czy nie zrozumiał, spojrzenia, czyteż czem innym myśl zajęta mając – dość, że milczeniem patrzył przed siebie, bo już Zastawek było już widać…

Ze gęstymi konarami topól i kasztanów czerwieniały się ściany pałacu, dalej wyglądały białe oficyny… Ogród duży, wypełniały drzewa-starce, których dla tę wspaniałe, a raczej dla symetryi całości zasadzano młode cyprysy, świerki i brzozy płaczące… Tak, że ogród ten wydawał się raczej cmentarzem ubiegłych stuleci – tyle tam powagi, szumu, płaczących konarów… Opasywał go dookoła stary mur, z okruchów kamieni, które rozsypując się pod naciskiem czasu psuły starą budowę: szczerby wypełniano żywopłotem….. Mur ten zaiste się istnym był symbolem wczepiającej się przeszłości….. Dawnych bo też sięgał on czasów!.. Kto wie że może niejeden kamień krwią poddanych zbryzgany….. Ch– smutno wspominał..
Żywopłot w przeciwieństwie postęp nam uosabia….. ciągle odrasta niezbrukany, wybujałby do góry i las wysoki utworzył…

W pałacu spokój panował jakiś miły, przerywany z gwizdem wilg i kosów, które pod oknami ulubione miały siedliska….. Na ganku, * przyczepionym misternie do szklannych drzwi pierwszego piętra, siedziało troje osób – jeden mężczyzna i dwie kobiety… Mężczyzna mógł mieć już sześćdziesiątkę – wysoki, prawie chudy, włos długi biały, szczupła twarz zmarszczkami posiekana i siwo-białe wąsy, ładnie okalające ściągnięte usta – przyjemnego dopełniały obrazu…. Twarz, wiecznie w dobrodusznym grymas ściągnięta – jeszcze przyjemniej ją sprawiała wrażenie, gdy mówił…. Uśmiechał się bowiem przy każdem słowie….
Był to pan Ignacy Zastawski.. Z kobiet starsza – w średnim wieku, * z sarkastycznym wyrazie twarzy – była jego żoną.. Młodsza zaś, prawie dziecko – tak szczupłą miała twarzyczkę….. Nie możnaby przypuścić że już dwudziestki sięga….. Wysoka, smukła – dziwne wrażenie sprawiała swoją filigranową główką, klasycznie piękną….. Zdawało się, że z jakiejś małej greckiej lalki główkę wsadzono na jej piękne toczoną szyję…
W uśmiechu mitutkim ojca przypominała.. Właśnie jakaś żywą toczono rozmowę – gdy Pan Fabian z synem wjeżdżali do alei ogrodowej… Młoda panieneczka zerwała się szybko i z dziecinnym uśmiechem przechyliła cudną główkę za poręcz…
– Mamo! bo wypadniesz…. – krzyknęła matka..
– Mamusiu! goście…. – zawołała z radością ośmielona dziewczyna…
Matusia wcale nie ucieszyła się tym wybornym radosnym córki…
– Maniu! – dźwięczał ostry głos mamy – musisz uważać, że już panną skończoną!..
– Panną! skończoną! ha! ha – dlatego, że mam suknię do samej ziemi? – dlaczego mam się nazywać skończoną? ja wolę być nieskończoną!..
śmiała się wesoło córka…

Ojciec uśmiechnął się, jak wszyscy — dobrodusznie...

Tymczasem pan Stefan musiał już zdala zobaczyć cudną główkę panny Zastawskiej, bo zdjął ~~kapelusz~~ kapelusz i ukłonił się... wraz ~~razem~~ z ojcem...

Zastawscy weszli, ~~wodził~~, do salonu, gdzie też niezadługo ~~tokiej~~ sługa ~~[illegible]~~ oznajmiał Ostrzenickich......

Po pierwszych powitaniach — pani Zastawska zwróciła się do Stefana.

— To pan z zagranicy wrócił niedawno.

— A tak — pani dobrodziejko — dopiero przed tygodniem.

— I widział pan Paryż?

— O widziałem — prawie wszystkie ważniejsze miasta.

— To pan był i w Lourdes?

— Tam nie byłem.

— Szkoda — to cudowne, takich się nie widzi — mówiła pani Zastawska.

— Jeździłem pani — jeździłem głównie dla studyów.

— A tak!.. to co innego..

— I ja mogę państwu przedstawić — wtrącił z dumą pan Fabian — ~~młodego~~ profesora doktora Ostrzenickiego......

— Ojcze... — szepnął Stefan

— O szczęśliwy — szczęśliwy... — ~~mówi~~ odrzekła pani Z.

— To się chwali ~~to~~ to się chwali — ~~mówił~~ kończył pan Ignacy. — u nas teraz rzadko, by kto z zagranicy z dyplomami wracał. Z próżnymi kieszeniami — to prędzej.

— Tak — ~~tak~~ ~~mości~~ dobrodzieju! — odpowiedział zadowolony pan Fabian.

+ Młoda Zastawska nie mieszała się do rozmowy — stojąc na boku, z dziecinną prawie ciekawością przypatrywała się młodemu doktorowi! Nie mogło się jej w malutkiej główce pomieścić, jak może istnieć taki młody doktor i profesor jeszcze do tego. Ona ~~sobie~~ po zatytułowanych tytułami wyobrażała sobie tylko siwe brody, okulary et caetera.

Stefan również rzucał ~~bok~~ z boku spojrzenia na filigranową greczynkę — i uważał przyznam, choć pod względem wyborów wybredny, ~~[illegible]~~ że ta główka ma w sobie „coś"... coś — co ciągło jego oczy w stronę, gdzie ona stała...

Mama wydać zauważyła spojrzenia Stefana, bo wcale nie tym uśmiechem spojrzała wszystkiego sarkastyczny grymas — a podchodząc do córki szepnęła jej..

— Maniu!.. uważaj..

— Na ~~co~~ kogo? — spytała głośno córka...

Mama takim na wpół cierpliwym wzrokiem spojrzała na nią, jakby jej chciała rzec: „Ty mnie nigdy nie zrozumiesz!"

Stefan zauważył tę podwójną grę, ~~po~~ uśmiechnął ~~się~~ w myśli, lecz może umyślnie odbił się i na jego twarzy, bo patrząc na niego pn. Mania rozśmiała się prawie półgłosem...

Rozgniewana mama rzuciła ramionami — i postanowiła już nie zwracać na nią uwagę...
Dalej — na kanapie siedzieli: pan Ignacy i p. Fabian.

Mówiono — już o gospodarskich sprawach...
„To to niby pan Dobrodziej powiada — że lepiej opłaci się siać len zamiast koniczu...
— A tak — mówi dobrodziejka — lepiej — lepiej... Pan Tomasz za mórg bierze 50 złotych...
— O — to zawołany gospodarz!... wtrącił pan Fabian.
— Krupiński las wyciął i len mozolnie sieje...
— No — jakby już wołał las, jak len... szczególniej w naszej okolicy. Len deszczu nie wytrzyma. I dziwię się tu — mówi dobrodziej — niezważając, kiedy jacy tacy ~~tną~~ walą lasy, a wywożą Pan Bóg wie dokąd... Las — to grunt...
— O, to jest mosanie dobrze powiedziane — las — to grunt...
I w ten sposób krytykowali wszystkich okolicznych gospodarzy.
Dla Stefana rozmowa ta była najmniej zajmującą; — to też ~~nie odzywał się do niej~~ po paru krótkich „Tak!”, zaczepiony zapytaniem wprost, zwrócił się do dam..... ~~Mówiono~~ Rozmowę przerwali, jak to mówią, po niewczasie — i już pani kasztelanka miała rozpocząć swój głęboki „wywód” o kuchni zagranicznej, co jakoś musiał zajmować Stefana — gdy nagle obowiązki gospodyni wywołały ją do kuchni.
Stefek i panna Mania zostali sami... To jest nie sami — bo z panem Ignacym i Fabianem. Ale ci tak ~~byli~~ się rozgadali, wpadłszy na swój ulubiony temat — że ~~byli~~ mogli być uważani za nieobecnych. Zresztą do połowy zakrywały ich oleandry... ~~stały~~ przy
— Pani się na wsi nie nudzi?... ~~pyta~~ spytał Stefan.
— Nie — panie doktorze.
— Zapewne młodzież okoliczna nie pozwala się nudzić?
— Nie — panie profesorze
— ~~Więc~~ jakiś niezwykły byt pani sobie stworzyła?...
— Nie — panie doktorze.
Stefan nie miał ochoty dalej pytać... Bawiły go jednak odpowiedzi — i takie ~~zmienianie~~ tytułów...
— Jak się panu podoba Zawiłowski?... — spytała nagle p. Mania.
— Który?...
— No ten Ignacy Zawiłowski.
— Nie mam przyjemności znać...
— To pan nie czytał „Rodziny Połanieckich”?...
— A to chyba tego Z. ~~pisarz~~ ma pani na myśli?... No, podoba mi się, jako postać różna od codziennych stworzeń...
— Ale gdzież wyjątkowe postaci panu — żeby był „wyjątkowy” to by nie utonął w occie „Niteckich”!
— Są jednak różne fatalizmy... — zauważył Stefan.

— E fatalny — głupstwo!... On, któremu zadaniem było, jako literata badać charaktery — widział w tej płaskiej lalce jakąś boginię...

— Jak poeta...

— O, tembardziej, że poeta — to powinien umieć przejrzeć głębię jej duszy...

Stefan pomyślał, że umieć — a posiadać Roentgena, to całkiem co innego... i uśmiechnął się.

— Pan się śmieje? — zawołała filigranowa grecynka — a jednak ja panu mówię — że to był osioł...

Stefan uśmiechnął się — chciał przerwać...

— Tak, tak — osioł był, po co obierał skrzydła, zamiast bujać, gdzie mu wyznaczono przeznaczenie...

— Widać, że to przeznaczenie pozwoliło mu skrzydła obierać.

— Eh — przeznaczenie samo będzie ciągnąć za sobą... Osioł był — i koniec,

— W takim razie wszyscy osły, którzy się kochają... Tak wynika ze słów pani... — bo miłość nie bada; dopiero gdy ostygnie lub się rozwiewa — wtenczas otwiera oczy, jeśli jej nagły przypadek nie otworzy, jak było z Zawiłowskim...

Nie wiedziałem co odpowiedzieć.

— Głupstwo pan prawie gada!

— Powoli pani widzieć, że logiczne głupstwo nie może być głupstwem.

— A co? mądrość nie logiczna?

— Jak pani chce...

Panna M. nie wiedziała — jaką minkę zrobić zagniewaną, czy wesołą. Mimowoli roześmiała się, jak dziecko.

Stefan podziwiał tę główkę klasyczną, tę naiwność dziecięcą; pomyślał, że to była wrażliwym dzieckiem, które smutna powieść o serdeczny płacz przyprawia... i długi temat do myśli na całe miesiące — pomyśl to z powagą swej rozmowy, a po części i zdumiała... „Cudowny materyał — myślał — ale jeszcze surowy. Tem lepiej..." i jakieś myśli myśli krzyżujące zapomniał, bo się od nich uśmiechnął. A ona przypatrywała, jak dziecko, grecką główkę...!

— Wie pan doktor czem jabym chciała być?

— No?

— Literatką.

— O!

— Pisałabym takie straszne powieści — takie straszne... Ja wierzę mam takie okropne sny, że gdybym je rano spisywała, toby kolosalna powieść powstała z nich...

Stefan nadaremno głowę łamał — jakie też to dziecko może mieć sny...

— Albo... albo, gdybym nie była literatką, tobym chciała być panią doktorową...

— Dlaczego?..

— Albo ja wiem.. Ot tak...

Rozmowa się urwała. Weszła p. Zastawska – prosząc gości na przekąskę – zwyczajem wiejskim –

~~Rozmowy się~~ Rozmowy się poplątały, – gadano o tem i owem...

Wnet i p. Ostrzyniecy poszli się żegnać... – serdecznemi zapewnieniami przyjaźni przeprowadzani – aż ~~na~~ na dziedziniec..

Siedli na wózek – i szybko ruszyli przez ogród...

Ojciec i syn milczeli długi czas.. Pierwszy zagadnął ojciec.

— Jakże ci się panna prezentuje?

— Dziecko...

— Ho! ho! ~~[illegible]~~ to się tak zdaje... Ale ona już konkurentom buty nosiła!.. Dobre – nie dziecko!... O czemże tak żywo rozprawiała z zawzięciem...

— O literaturze –

— Ona się na tem zna!.. mądra główeczka!.. Zawsze to – główka nielada, rozsądny..

Stefan uśmiechnął się – przyszła mu na myśl „pani doktorowa“..

W Zastawku również mówiono o nich..

— ~~[illegible]~~ Czyś nie zauważył Ignasiu – jak ~~ta~~ Stefan spoważniał?.. –

— No przetarł się – zmężniał już i wiek, a przytem studya.. ~~[illegible]~~..

— Wcale dobrze się prezentuje..

— Sympatyczny – sympatyczny – potwierdził stary Zastawski.

— No Maniu! – rzekła mama – kogóżbyś z kolei stawiła obok pana Stefana?..

— Nikogo... bo tu nie ma takiego „młodego doktora“...

I pannie Maryi ~~nie~~ plątał się ciągle po główce mały – doktór – professor... „A jeśli on lepszy od tych wszystkich professorów co nas uczyli na pensyi!..“ mówiła do mamy.

I Mama, co się rzadko zdarzało – ~~tym~~ razem ~~[illegible]~~ zadowolona była z córeczki..

Ojciec zaś uśmiechał się, jak zwykle – dobrodusznie..

III.

W ogrodzie na brzozowej ławce siedział stary guwerner... Na kolanach trzymał pudełko i układał starannie rzędem ćmy, ponabijane na szpilki. Swoim [illegible] według klasyfikacyę — zdjął słomiany kapelusz i począł wyjmować zeń ze środka(?) oparki stare życia z tej samej [illegible], rozkładając szpilką zwinięte lecz(?) skrzydełka...

Wtem cień od słońca padł mu na kolana. Żółtawy — podniósł powoli zeschniętą twarz i coś, jak blady uśmiech, zamigotało mu w zagasłych oczach. Przed nim stała Pola, patrząc ciekawie na zajętego robotą guwernera.

— Niech pani siada.. — posunął się na końcu ławki

— Dziękuję...

— Za co pani dziękuje?

— Dziękuję. Nie będę siedzieć.

— To niech pani stoi.

I nachylony, nie zważając zupełnie na jej obecność, ciągnął dalej swoje zajęcie... cienkimi wargami poruszał — zapewne myśląc o nazwach rodziny i familije ćmiego świata.

— Chciałam się pana zapytać. Panie Hieronimie.

— O co?

— O pana Stefana.

— On już musi być w domu.. — spojrzał na słońce. — „On już wrócił z lasu... więc tego południa..." — i znów się nachylił nad pudełkiem.

— Panie Hieronimie... chciałam się zapytać (chciałam się zapytać) czy mówił kiedy Stefan z panem o mnie?...

Siadła na ławce obok niego. Guwerner zdziwiony, podniósł głowę...

— Nie.. pani. Nie mówił. To jest.. wspomniał tylko czasem

— Wspomniał! jak?

— Jak zwykle się wspomina.

— No więc jak?..

— No tak: Moja mała Pola...

— Moja mała? wymawia moje?..

— Tak... a na co to pani wiedzieć?..

— Mnie! właściwie... na nic. Tak tylko zapytałam się... Panie Hieronimie! powiedz mi pan — prawdę.. powiedz mi pan... — i wzięła go za rękę serdecznie...

— Ty go kochasz... — przerwał guwerner, i spojrzał jej poważnie w oczy.

— Tak... — odparła cicho i łzy dwie, jak perły, zabłysły się w jej oczach. Guwerner patrzał długo na jej rozmarzoną twarz i na łzy perliste — nie wiedział, że pudełko zsunęło mu się z kolan na ziemię. Nie dbał, że ćmie skrzydła szarych(?) [illegible] porwały się o pokrywę.

— Żal mi cię — szepnął, a serdeczne wzruszenie odbiło się na zaschłem obliczu...

– Żal mi cię – powtórzył. Ona przez łzy patrzała na niego.–

– Dlaczego.... – bezwiednie myśl ozwała się jej szeptem.

– Dlaczego?.. boś już ze świata dziecięcych marzeń i porywów weszła w świat cierpień, gdzie namiętności tylko panują i sadzą słabe dusze i myślami. Zapoznasz się z jadami, które piją krew ciepłą w niestarganych żyłach, sączą jad w pierwiastki życia, i jak polipy wpijają się w serce i młode piersi, wyssą je i rzucą martwe, odrzuconemi, nerwowemi tylko żyjące ciało. Niepewność, zazdrość, wybuchy namiętności, a potem rozgoryczenie i przesyt myśli – oto jadze, oto polipy, które się straszliwymi mackami chwycą twego serca...."

Pola patrzała na mówiącego z bojaźnią jakąś, nie rozumiejąc
1 dobrze słów jego, które on, dotąd zawsze flegmatyk, wyrzucał żywo, urywanemi zgłoskami, jakby kawałki skrzepłej krwi targał od serca i miotał przez trupie, potrzaskane usta....

„Patrzysz się na mnie bez zrozumienia i dziwisz się, że ja, który się zdaję na świat ludzi nie patrzeć, że ja ci to mówię.... Mówiłem i mówić nie powinien, może nie powinien zdzierać opaski złudzeń z ocz twych przedwcześnie. Ale to lepiej – bo później i tak świat zedrze ci ją – wydarzeniem, które zrani boleśniej od moich słów.

Dzieckiem jesteś, z marzeniem dziewiczem, idące w świat, a że kochaną nie jesteś przystępną cierpieniom, tak jak ja tobie przedtem to ci powiem, że najszczęśliwszy ten człowiek, którego nerwy zamarły, który wegetuje tylko, jak miliony przesadzonych na puste głębi roślin, którego już nic wcale nie rozradza, ani nie zasmuci...

„W przykrej drodze życia będziesz poznawać ludzi. Z początku uśmiechniętych i układnie twarzą będzie cię łudzić i pociągać. Wszystko powierzchownie zdawać ci się będzie dobrem, poza uśmiechami serca się będziesz dopatrywać – naprożno.... Z przerażeniem zobaczysz, że tam puste są ich „dusz ołtarze", że na miejscu serca każdego, będzie tylko jego miniaturowy portret w oprawce egoizmu. Potraconych ołtarzów Boga szukać będziesz w duszach ludzkich, i ze zgrozą zobaczysz, że to tylko puste kostnice, pełne zwierzęcych namiętności. Nie znalazłszy Boga w myślach podobizn jego, zwątpisz i nie uwierzysz w tę ogólną myśl, wcieloną w wszechświat – zwątpisz w Boga, w siebie, we wszystko... Oto następstwa poznania ludzi....

„Za to poznasz pozory, które kryją te puste komory nicości – poznasz przepych i blichtr, który nawet gotów chwilę olśnić ci oczy, że zapomnisz o treści, i zdawać ci się będzie, że to rzeczywista świątynia żywota.

„Obyś nigdy do jej wnętrza nie weszła!.. Obyś oczy duszy ślepotą dotknięte, jak miliony ludzi, obyś tylko z okładki treść umiała czytać!..

„Wtedy byś łatwo przepłynęła przez życie, łudząc siebie i wszystkich dookoła, że ci dobrze tak.... żeś szczęśliwa."

Skończywszy, opuścił głowę, podparł skroń, w [illegible] i przymknął oczy, w których, gdy mówił, ogniki coraz żywsze migotały, rozpalając je blaskiem rozgorączkowanych myśli... Zdało się, że wszystkie nerwy zamarłe w spokoju rozżarzyły się na nowo, świeższe postrzegamy. Został [illegible].....

— Tyś go kochała...— rzekł, i podniósł spokojną jak przedtem, zasłoniętą twarz... A za co?...

— Ja... ja nie wiem...— szepnęła Pola, a łzy tłumione trysły, które jak perliste groch, staczały się jedna za drugą po różowym obliczu...

— Nie wiesz — że to miłość ślepa... że tu już rozum ustępuje słuszności serca...

Mówił, jak do siebie, cicho — stary guwerner. — „Radzić w miłości — na co się to zda!... Nikt nie usłucha, a kto usłucha — nie może iść za radą...
Oj ta miłość! to pomost tych dwóch natur, które są w człowieku: zwierzęcej i duchowej... Miłość ma swój instynkt, gdy powiększa własność i fantazyę, niekupowaną — to najwyższa czyść duchowości... Tak — natury te dwie nie mogą się — i jedna wypycha drugą, stanowią zwierzęcość ostatnią wyciska swoje brudne piętno... Oj miłość!... zamiast z błyskotą porywać — ona sięga na ziemię... Patrzymy na kałużę i błota — gdzie, jak brudne ślimaki, płożą się serca... spytajmy je — skąd się tu wzięły?... każde powie: „miłość mnie tu zepchnęła!...”... Oj miłość — boskości symbol... to karykatura bóstwa w ustach i pojęciach ludzi...”

Pola, nie rozumiejąc, chwytała uchem te suche dźwięki, wylatujące z bladych warg guwernera... On jej nie patrzał na nią — myślał głośno dla siebie... Łzy jej cichły, stawały się mniej zrozumiałe i prędko powlokła w czerwone kręgi myśli, które stary guwerner, długiem przeżyciem na życie spisał i serca czasami odczytywał, by do reszty nie zamarło....

Pola widząc go tak pogrążonego w myślach, jakby we śnie — wstała i szła powolnie aleją ku wysokiem ostrym sztachetom. „Czy to ten sam człowiek, co przedtem!...— myślała, idąc i współczucie zwoło się w jej dziewiczym sercu dla tego zaschłego guwernera, przecz niezrozumiała pojęła jego bolesną przeszłość. Stanęła wreszcie przy sztachetach i, zerwawszy białą główkę nieśmiertelnika — wzięła ją w drobniutkich paluszkach — patrząc w jego zimne, jednakie białe, jakby śnieżnie zastygłe, bezwonne... A myśli jej latały jak muszki... Zacząwszy z nieśmiertelnika, zatrzymały się chwilkę na gorącej przyjętej mowie starego — i byście z lekkością motyla z przedmiotu na przedmiot przeszły z lubością gołębią na wspomnienie obrazu Stefana.....

Z chyżością chwilki przeszłość całą zwiedziła, jego przyjazd — odwiedzin jego rozbierała, analizując każdy atom choćby bezwiednej sympatyi, pierwszą jego rozmowę z ogrodzie, spojrzenia, uścisk dłoni — tęsknota z pojęciem głębszego dla siebie uczucia... Nić tej miłej analizy urwała się, gdy na myśl przyszła jej wizyta do Zastawka. Nie wiedziała nic, coby się tłumaczyło z tem

wzrokiem i jej obu Stefana uczuciem – a jednak dziwnem przeczuciem bała się z czegoś, jakieś widmo-cienie straszyło jej myśli, gdy ocznami w tę stronę pobiegła.... Dziwne słowa ojca, jego Stefana dziwne koście wyciecki, wszystko to wyrażnie ją zastanowiło, zgrzewając myślami krainę obaw i bolesnych przypuszczeń....

Stała tak długo, jasna, wśród niezmierzonych kór – a słońce, padając prosto, złociło jej puszyste włosy, kąpało się promieniami w różanej miękkości szyi – i umyślnie białe potulnie od lekkiej sukienki na trawnik i na kwiaty.

Ona w tem blasku, potęgowanym zodbiciem światła zeszowej mozaiki – stała nieruchomie, jak piękny posąg zadumania.....

Cisza była dookoła, przerywana brzękiem much i trzmieli, latających z kwiatka na kwiatek...

Ciszę tę przerwał nagle turkot powozu, zajeżdżającego na dziedziniec...

Pola postąpiła parę kroków, wychylając się za parkan, by lepiej dojrzeć, kto też w tak późnej porze nadjechał...

W powozie siedziały trzy osoby: jeden mężczyzna, wysoki, siwy, w którym poznajemy pana Zastawskiego, i dwie panie – to żona jego i córka...

Na ganku witał ich już głośno pan Fabian, za którym później ukazał się i Stefan. Powóz odjechał pod stajnię – oni weszli do salonu.

Pola stała – patrząc na to wszystko i wahała się: iść, czy zostać w ogrodzie. Zamyślenie przerwał jej gruby głos opiekuna, który wychylając się przez okno, zawołał głośno: „Pola!"

– Idę zaraz...– odpowiedziała i szybko pomknęła ku werandzie...

Przebiegła jeden pokój – i stanęła w salonie....

– Moja... wychowanica... państwo Zastawscy... – prezentował pan Fabian.

Pola ukłoniła się odświeżnie, Zastawskich znała z widzenia; widziała ich na odpuście w miasteczku...

– O! to pan taką dziką piękną panienkę chowa w ukryciu...... – mówiła z sarkastycznym grymasem pani Zastawska.

– Ależ to dziecko... niedawno wróciła z pensyi...

– No... no... a jak jej na imię?

– Pola.

– Romantyczne imię – zadzierżył drżący głosik panny Mani – jak z powieści... Pola, Polcia, Polduzia, Polduziunia... – szczebiotała, śmiejąc się naiwnie; szybko frunęła po śliskiej posadzce i wzięła, zdziwioną, tą czułością Polę za ręce... – Tyś taka – jak i ja... nie – niższa... – stanęła obok niej – ale to nic... – objęła ją za szyję drobniuchnemi rączkami i ucałowała...

Mama aż zmrużyła na kanapie zaburzenia na ten wybryk córuni...

Stefan patrzał na dwie jasne główki dziewcząt i porównywał...

Klasyczna główeczka bezsprzecznie zyskała w myślach jego przewagę...

I t. d. – z których opowiadał już coś pan Fabian – a ten stilizował się, jak wszyscy – „dobranoc"...

W ogrodzie stary guwerner długo siedział nieruchomie. Słowa goryczy, które rzucał Poli bez ładu i łączności, sprowadziły go w świątynię wspomnień. Grupował je chronologicznie od najbar-

dziej zatartych i przechodził kolejno całe swoje życie — do najświeższych wrażeń... (Życie jego:)

Ojciec jego był ubogim zagrodnikiem wiejskim... W domu braci i sióstr było sporo — on, jako najmłodszy poniewierany był, jak pasierb... Matka tylko, ile razy spojrzała na niego, od czasu nie mogła się wstrzymać nad przyszłym jego losem. Bracia i siostry grunt rozchwycą, a jemu nic... Biedziło się matczysko, jaki dać sposób do życia swojemu najmłodszemu... Chłopiec w wiejskiej szkółce okazał pilność i bystrość nadzwyczajną. Więc matka ledwo wymogła na ojcu, że go oddano do pobliskiego miasteczka... Pomocy wielkiej nie potrzebował, bo chłopiec był sprytny. W klasztorze do mszy służył, księży obsługiwał, to mu zawsze coś kapnęło... Potem dostał w klasztorze i wikt — i chłopiec w latach 10-ciu był już, był już jak to mówią, na swoich nogach.

Rodzice widząc, że już sam „garnie do świata" — nic troszczyli się o niego; po skończeniu wstępnych klas udał się do miasta. Tu już było gorzej. Utrzymanie więcej kosztuje — z najmował z kolegami. Przebiedził tak dwa lata, ucząc się pilnie, a po za szkołą zarabiając na życie. Nareszcie, chodził ku kolei, pakunki odnosił — i pchał przędę, jak zdołał.

Z czasem dostał lekcyę, tak, że mógł już sobie pozwolić u żyda na obiad dwadzieścia centów...."

Tu przerwał myśli stary guwerner, bo muchy i bąki gryzły go po rękach i biły uparcie w czoło... Słońce też, mimo południa, rzucało promienie, które parzyły go po szyi i szczypały.

Ogarnął się ruchem jakiś czas, kapelusz naciągnął, by się od słońca zasłonić — wreszcie znudzony, wstał, wziął pudełko i poszedł powoli w kąt ogrodu, całkiem konarami rozłożystych zacieniony... lip i kasztanów.

Na werandzie, za ścianą oleandrów jaśniała klasyczna główka Mani obok niej różowiała Pola swoją buzią i mleczno-różanym obliczem.

Wszystkie światła, przedzierając się przez gęste liście oleandrów latały złotymi kółkami po bujnych włosach dziewcząt. Czasem promyk światła zaczepił się z błyszczącymi pantofelkami odbitej zieleni — wtedy drżący mrugnął oczka i usuwał się, przecinając rączką rój słonecznych promyków....

— Co ty tutaj robisz?... — dźwięczał srebrny głosik Mani.
— Wszystko, co do mnie należy... — odrzekła powoli Pola.
— A co do ciebie należy?..
— Cały ogród, potem stajnia...
— Jakto.. stajnia?!.. —
— Muszę stać przy podojeniu krów.
— Musisz stać?
— Tak.. muszę..
— A kto ci każe?
— Opiekun.
— A! to twój opiekun? Ja myślałam, że to ojciec. A wieczór co robisz?
— Czytam... czytam.
— Czytasz? co czytasz?..
— Powieści...
— Czytałaś „Anioła Śmierci" Tetmajera?..

– Nie.
– Nie czytałaś?! dlaczego?
– Bo nie mam.
– To ja ci pożyczę. Ja dostaję co tydzień taką ogromną pakę książek. Same najnowsze powieści. Gdyby nie książki – dawno bym się na śmierć zanudziła. Mama moja – ogromnie nudna kobieta. Gdy Tatko rzadko jest w domu. Zresztą o czem z nim mówić – on się tylko zawsze uśmiecha, jakby niedowierzał temu, co ja mówię. Ci, co bywają u nas – to się starają o moją rękę. A o twoją rękę kto się stara?
– Nikt.
– Nikt?.. O! to ci zazdroszczę. Oni tacy nudni – prawie żaden z nich nie czyta. Jeden – to nawet Rodziewiczówny nie zna – pomyśl sobie!.. Ale ty się nie nudzisz?.. masz takiego brata doktora...
– To mój daleki kuzyn...
– Tem lepiej. Romansujesz z nim całymi dniami? co? o czem mówicie?...
– Ja bardzo rzadko z nim mówię. – odrzekła z westchnieniem Tola.
– Bardzo rzadko?.. Dlaczego?.. Może się kłócicie?.. On – ma takie... pojęcia górnolotne... – wymachiwała rączką nad oleandrem. Ja lubię takich, co się lubią kłócić!.. Bo jest przynajmniej z kim się posprzeczać. Mówiliśmy kiedyś o Zawtowskim...
– Aha! pewno Zawtowski?... – przerwał wesoło Stefan, stając na werandzie obok dwóch panien.

W salonie siedzieli starsi... Po odejściu Stefana – pan Fabian przerwał zajmującą pogawędkę z panem Ignacym, przeplataną krytyką gospodarstw i poglądami politycznymi, przysunął się bliżej do stołu, a kiwając palcami po kolanie – odezwał się, jak mógł, najniedbalej:
– Czy pannie Mani trafia się jaki odpowiedni konkurent?

Pani Zastawska spojrzała przelotnie na męża. Wargi drgnęły jej odcieniem sarkazmu, a pan Ignacy słodko-łagodnie odpowiedział:
– Nie mospanie... Nie trafia się.
– Hm... tu w okolicy trudno o to.. nikt się równać nie może.. – potrząsł pan Fabian, usiłując przedzierzgnąć się w dyplomatę.
– Co też pan mówi?... – odrzekła na to pani Z., siląc się na miłości uśmiech – a pan to za górami mieszka?... I my niedawno porośli w pierze. Dziedziczymy kuzynę – niech jej tam Pan Bóg świeci! – śmierć wzięła od życia i tak jakoś jedno z drugiem się połączyło..
– A jakże.. mospanie – a jakże.. – potwierdził słodko pan Ignacy.
– Ja myślę – zaczął pan Fabian, to jest ja sądzę, że stateczne familije powinny róść, potężnieć, olbrzymieć...
– Olbrzymieć.. o, to jest mospanie dobre powiedzenie.. – przerwał pan Ignacy.

– Tak. olbrzymieć, sprzęgać się i łączyć...

– I łączyć... – powtórzył pan Ignacy.

– A te spójnia – że sądzę – to dzieci, którymi nas Bóg obdarzył...

– I Matka Boska... – dorzuciła z grymasem pani Zarławska.

– Oh, na ten przykład: mój Stefek. Ten jeszcze, dzięki Najwyższemu, do starego zaszczytu ostrzeżeniach dotrzymał prawy, które pracą zdobył, a Tasia zostanie powoli ma się ożenić...

– Pan naprawdę zamyśla żenić syna?... – odezwała się pani Zarławska.

– Ma już pani najlepsze 28 lata. Czas największy. Studya ukończył dzięki Bogu...

– Czemu nie czemu nie. Sam czas.. – potakiwał p. Ignacy.

– A rozglądać się panie dobrodzieju po świecie? – statecznej familii rzadko napotkać – ciągnął p. Fabian.. – W dzisiejszych czasach trudno... Ja myślę, panie dobrodzieju, gdyby się to zgadzało z Opatrznością Boską – żeby pan Bóg czuwał nad dziećmi naszemi, a dwie statecznym familiom rad pobłogosławić...

– Oj to to – możanie.. niezłeby było.. – potwierdził pan Ig.

– Pan sądzi?

– Nie – przestrzegł p. Ignacy – to nie ja sądzę, tylko moja Helusia.

Pani Zarławska z pewnym grymasem odezwała się bardzo poważnie:

– W Boskiej to mocy wszystko.

– Tak, tak pani Dobr. – w Boskiej mocy.

I na chwilę poważne milczenie zapanowało w saloniku. Mucha tylko, która przypadkiem wpadła do salonu, biła o szyby, chcąc się napróżno wydostać do ogrodu, do kwiatuszek, które kręcących się o słodycz kwiatów i o zaszczyt nacieszenia się jasnych wzrok dziewczęcia, które schyliło się nad klombem różnobarwnych kwiatów.

– Czemu ten tulipan zwinął listki, kiedy jeszcze nie wieczór? – zwróciła jasnowłosa dziewczę, podnosząc zarumienioną twarzyczkę. Panie Stefanie, powiedz pan! czemu?..

– Zapewne boi się, żeby barwy nie stracił od blasku oczu pana panny Marii... – odrzekł z uśmiechem młodzieniec.

– E.. myślałam, że pan powie coś ciekawszego – z grymasem najwyższej niechęci komplement.

– Powiedziałem najświętszą prawdę. Kwiaty nie lubią zbytku światła. Słoneczne promienie, lecąc przez kolosalną przestrzeń stygną słabną i nie razią listków tulipana. Ale gdy na nie padną promienie z ócz pani – wtedy on zamyka oczy, bo ich mocość nie może znieść – i przymrużał oczy, gdy one figlarnie patrzała na niego.

– Słońce z tak daleka świeci – a jego promienie grzeją. Ja zaś tylko z bliska mogę, podług pana, kwiatom szkodzić.. – rzekła pół seryo – pół figlarnie.

– Z dala, czy z bliska dla mnie zawsze pani słońcem – zawołał z zapałem Stefan – jak kwiat by chciałbym pani krasić blaski.

– Więc choć kwiatem – wstąpmy w państwo nieśmiertelników – i śmiejąc się wesoło biegła ku altankom, gdzie rzędem

jaśniały stalowemi barwami rzeźbione niezapominajki

Stefan szedł za nią – i z prawdziwym zachwytem patrzył na smukłą jej postać, migającą wśród klombów, podwijając klasycznie główeczkę, podobną z profilu miniaturowym greckim podobiznom bogiń.

Mania dopadłszy kwiatów, schyliła się, i wyciągła drobne paluszki po jeden główkę niezapominajki, która się do samych sztachet przytuliła.

Stefan, nadbiegł równocześnie...

– Ja dostanę... – szepnął i zrywając główkę, przytrzymał drobne paluszki, następnie razem z kwiatem podniósł do ust.

– Co pan robi – szepnęła Mania i szybko zwróciła miniaturową główkę ku alei, skąd dobiegł szelest rozkołysanych gałęzi.

Stefan powiódł za jej wzrokiem... jasna sukienka mignęła w słońcu, chowając się na zakrętach w cieniach drzew.

– Kto to?

– Zapewne Pola. Wróciła już od podwozu.

– Pola... – zawołała wśród drżenia młodzieńczego do niej.

– Zostańmy... – szepnął i wzrokiem prośby ukoił.

I zostali przy kwiatach – a tam w cieniach drzew siedziała Pola... Główkę zwiesiła na dłonie, a pasy łez stoczyły się po policzkach na perkalową sukienkę. Z dołu alei wstrząsnął nią wszystkie te słowa i wszystkie pocałunek. „On się w niej kocha!..." – myśli jedne po drugich biły ją w czoło..... „Pewnie nie zawodzi..." Stamtąd obawiała się czegoś. To „coś" stanęło teraz nagle przed nią w strasznych rozmiarach. Zamarło jej wszystkie pojęcie. Nawet wstrzymały się i parły krew do serca... Zrozumiała, dlaczego Stefan na nią spojrzał, mówiąc z taką tylko, dlaczego był inny, jak przedtem...

Nareszcie wstrzymały się i pchały łzy do oczu – nareszcie powoli rozwiewały się wszystkie z myślami, a został tylko w sercu ból, który prawie oddech tamował i żal – żal do Stefana...

Cienie od roztoczystych konarów posunęły się daleko – a Pola siedziała nieruchomie...

– Maniu! jedziemy!..." – zabrzmiał dalszy głos z werandy..

Zaszeleściały agrest w przybocznej alei i Mania pobiegła do matki. Za nią szedł Stefan...

Pola wstała – i poszła powoli... na koniec ogrodu między [illegible] Kantany, gdzie spoczywał po spacerze i skwarze słonecznym stary guwerner....

– Odjechali?.. – spytał, podnosząc głowę.

– Odjeżdżają.

– Pożegnałaś się?

– Nie..

– Czemu?

– Oni i tak nie zauważą, że mnie nie ma..... – wyrwała z tłumionym łkaniem. Guwerner ujął ją serdecznie za rękę i posadził obok siebie.

Cienie ogrodu i życia otoczyły ich.. Już się odtąd nie kłócili o ...

III.

Na ostrzenickie stawy słońce kładło ostatnie promienie dnia... – i z lubością przeglądało się w zwierciadle jasnym zarumienione wstydem za całą ludzkość, której zbrodnie za dnia promieniami prześwie[tla]... Cudownie czerwieni się światłem gładka powierzchnia wód... i mchy zielone odbijają się na jasnym czerwonym tle trzciny i lilije wodne...

Małą wysepkę dookoła woda oblewa. Na wysepce brzozy płaczące pochyliły się nad wodą, długie włosy spuściły ku zwierciadłu i przeglądają się w niem a lubują w swej tęsknej zadumie...

Jakież to cudne zjawisko przez długie włosy brzóz przegląda ku szklistej powierzchni?... Czy zapomniane boginki wrócą tę wysepkę nawiedzać?... Białuchna rączka, jak skrzydłem odchyliła wiszące konary i na mchu przybrzeżnym spoczęła – a główkę schyli niżej – niżej w głąb bezgraniczną zapatrzona... W wodzie niebo się odbija – a do nieba tak wysoko!... Jasne włosy rozsypały się po twarzy i spłynęły świetlną strugą ku wodzie, a zachodzące promienie, czerwoną strugą je barwiąc, dały im podobieństwo do włosów brzóz rozpłakanych... Kropelka jedna i druga po włosach spłynęły i padły w wodę, tworząc koła – coraz – coraz większe:... łzy padły w wodę – po smutku poznałem... Polę. –

Piękną była, jak zorza ta wieczorna, przeglądająca się w zwierciadle – piękną w swym cichym smutku... Dumała taka przejęta, cicha – jak liście które się do jej stóp słania, a niewesołe musiały to być myśli,... Czy jej nie są już łzami rozpieszczonego dziecka – to łzy smutku, z nawału myśli zrodzone,... Nie jest to już ta szczebiocząca Pola, która okrzykiem wesołym witała powrót Stefana!... Niedługi czas od chwili tej – czemu ta zmiana w myślach jej i całej postaci?... Są dni, w których się więcej z świata wie w połowie życia – za jeden, w którym więcej przeżywa niż wiekiem życia!... Ona może miała noc taką!...

Siedziała zadumana – a ptaszki ciekawie patrzyły na nią z ostrowia i brzozy pochyliły się niżej, współczująco muskając ją swym włosem po twarzy zdawały się jej szeptać: „Siostryco nasza!.. siostryco – przemarzyjże nieszczęsne swe życie – nie zaznasz ty szczęścia nie zaznasz – gdy do nas od świata uciekasz..." A znów litościwie pocieszały ją szelestem: „Nie dumaj nad wodą dziewczyno – łez szkoda, co z żalem spłyną, świat tobie zwierciadłem nie woda – wieku młodego oj! szkoda!!"

Wyrozumiała Pola szepty i szelesty, rozumiała ich duszę, a smutku nie zegnała z oblicza...... „Wiek młody – jak słonko zagaśnie – a rankiem nie zejdzie jak słonko!.. – myślała – dla szczęśliwych przecie zawsze istnieje wiek młody!..." i zadumała się na nowo... a brzozy-siostry pytały ją szelestem: „Czemu ty smutna? – czemu ty smutna siostryco?..." – Rozumiała ich mowę – że też mówiła do nich: „Czemum smutna? pytacie mię siostry płaczące – odpowiedzi szukajcie w własnym swym smutku – czemu smutne wy – w wiecznie posępnej zadumie, jak krzyż grobu w szczęśliwej zadumany łące...." A brzozy nie znalazły odpowiedzi...

Mrok zapadał – ptaszki pochowały się w ostrowiu, liliji liście zawinęła – i wszystkie kwiatki do snu się kładły... Brzozy tylko jeszcze trącane wiatrem, szelestną pieśń wieczor[ną]

Pola zadumana, smutna, sama czuwająca wśród tych śpiących jestestw, układających się do snu, sama dla siebie była życiem trawem, księgą o niewesołej treści i pieśnią rzewną... Toż poiła się łzami, czytała z bolesnej karty sercowej i słuchała dźwięków bólem drgających strun..... Trucizna takie życie — Pola piła truciznę z siebie..

V... Noc nad ciągła powoli — czarna, przejaśniana błyskotliwym światłem gwiazd — nad stawem szum tylko z życia jestestw pozostał....

Z tumanu wydzierały się westchnienia jednej tylko istoty — „Biedne już moje życie..! Stefanie!.." — płynęła cicha skarga po cichej wód powierzchni.

Pola wstała — weszła do łódki, odbiła wiosłem od brzegu i cicho, spokojnie, płynęła po fali... Księżyc zaszedł — ognistym promieniem, pogonił światłem za wodną nimfą — ona blaskom uciekła w sitowie........

Za nią wietrzyk gonił — za nią szumiały brzozy — zdala dźwięczał ptaszęcy śpiew — a w zaroślach gędźba gędzi — dziwi dźwiękiem dzieci, dziwy nie widziały oczami łabędzi........

. . . .

. . . .

. . . .

W Ostrężach wszyscy śpią. W jednem tylko oknie światełko widać przez ciemne firanki.... Pola siedzi przy stoliku, na ręku wsparta — w drugiej pióro trzyma — pisze — czy myśli — myśli — czy pisze?.... przed nią na stole pamiętnik.... ostatnia data z przed dwu lat....— ostatnie słowa: „Stefek wyjeżdża....." Ręka drgnęła, podniosła powieki i nakreśliła pod spodem: „Stefek przyjechał..!"... pióro stanęło — myśl wraca do dumań...... wzrokiem na lampę patrzy — światłem w światło..........., myśli nie może znaleźć a ma ich tyle, tyle....

— „Wyrwana Kartka" —

„Stefek przyjechał......

T. Żukowski

Chmurski Serafin

Poselka 20.